

Kultowa powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza trafiła na deski Teatru Słowackiego w Krakowie. To pierwsza od lat adaptacja teatralna historii słynnego chirurga Rafała Wilczura. O sztuce rozmawiamy z reżyserem, Jakubem Roszkowskim.

Ewelina Bajorek-Dziuban, LoveKraków.pl: „Znachor” to znany i lubiany melodramat, uznawany za klasykę literatury polskiej. Dlaczego sięgnął Pan akurat po ten tytuł?

Jakub Roszkowski, reżyser sztuki: Lubię sięgać po rzeczy znane i lubiane, ponieważ wgrane są one w nasz zbiorowy kod kulturowy. Gdy publiczność zasiada na widowni, ma już jakieś wyobrażenie, a granie z tym na scenie, reinterpretowanie jest bardzo ciekawym procesem. Jestem zdziwiony, że nikt od tak dawna nie sięgnął po to dzieło. To fantastyczna historia, którą warto opowiadać i przybliżać, szczególnie że książka jest trochę inna od filmu. My wychodziliśmy od materii tekstu Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Po pierwsze jest ona świetnie skrojona pod teatr, a po drugie obecne czasy, czyli wojna za naszymi granicami i ogrom empatii oraz pomocy, którą staramy się nieść naszym sąsiadom z Ukrainy, nastraja do takiej opowieści. Opowieści o bezinteresowności i zauważaniu drugiego człowieka. To temat, który warto dzisiaj poruszać.

Spektakl „Znachor” to wierne odtworzenie fabuły powieści czy postanowił Pan poeksperymentować?

Jeśli chodzi o fabułę, jest dość wiernie oddana w stosunku do tego, co w książce. Ja przede wszystkim skupiłem się na postaci Rafała Wilczura, czy znachora Antoniego Kosiby, a mniej na historii młodego hrabiego i jego związku z Marysią. Jeśli chodzi o stronę fabularną, to jesteśmy grzeczni. Natomiast na więcej pozwoliliśmy sobie w przypadku warstwy formalnej czy inscenizacyjnej. Zależało nam, by to był świat, w którym może się przeglądać dzisiejsza rzeczywistość, żeby był on czytelny i bliski współczesnym widzom.

Przeczytaj też



Kwiat Jabłoni: Reakcja widowni to najważniejsza rzecz, dla której jest się muzykiem [Rozmowa]

A jakim językiem posługują się bohaterowie?

Trzymamy się dialogów z powieści, bo jest ona bardzo dobrze napisana. W dużej mierze jest to więc – zaadaptowany na potrzeby sceny – język Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Warstwą dodaną jest natomiast strona muzyczna i piosenki, które kontrpunktują ten świat. To współczesne utwory śpiewane po angielsku, jednakże w estetyce lat 20. Jest z nami zespół na żywo, który wykonuje utwory przearanżowane częściowo na jazzowe kawałki sprzed 100 lat. Podczas spektaklu usłyszymy np. „Everybody Dance Now”, „Somethin' Stupid” czy „Bad Guy” Billie Eilish.

Jest to zatem połączenie dwóch różnych światów.

Tak właśnie chcieliśmy. To połączenie jest widoczne w samej powieści czy w filmie. Najpierw mamy roztańczoną Warszawę lat 20., a potem przenosimy się na głęboką kresową wieś. Tak samo rozbity jest główny bohater – najpierw słynny chirurg, a potem nic nie pamiętający znachor Kosiba. W związku z tym my też próbujemy stać w rozkroku pomiędzy tym, co było kiedyś i co jest zapisane w powieści, a dzisiejszym światem.

W roli Rafała Wilczura/Antoniego Kosiby zobaczymy Macieja Jackowskiego. Od razu wiedział Pan, kto otrzyma główną rolę?

Jak wpadłem na pomysł, by zrobić tę sztukę, wiedziałem, że muszę mieć odpowiedniego znachora i faktycznie Maciej Jackowski pojawił się już na samym początku. On ma w sobie takiego rodzaju ciepło i empatię, które są bardzo ważne dla postaci. Jego się po prostu lubi na scenie. I to jest super, bo opowiadamy o losach ludzi, którzy czasami są pogubieni i robią jakieś błędy, ale czujemy do nich sympatię i w sposób empatyczny i wrażliwy ich słuchamy.

Czy jest coś, co chciał Pan przekazać tworząc tę sztukę?

Żyjemy w skonfliktowanym i trudnym świecie, więc pomyślałem, że warto opowiedzieć historię, która ma dobre przesłanie. To, co robi znachor Kosiba, czyli przyjmuje i leczy wszystkich ludzi bez względu na ich pochodzenie, wyznanie, kolor skóry, orientację seksualną, jest niezwykle cenne w dzisiejszym świecie. „Znachor” to opowieść o byciu ponad podziałami i staraniu się być po prostu dobrym człowiekiem.

Ta historia, mimo upływu lat, nie traci na aktualności.

Tak, to się nigdy się nie zmienia. Tak samo jak nie zmienia się tęsknota czy potrzeba kochania – to jest uniwersalne, dlatego też kolejne pokolenie widzów będą płakały na „Znachorze”. To jest bardzo klasyczny, niemal bajkowy polski melodramat, który nigdy się nie zestarzeje. Czy jeździliśmy dorożkami czy będziemy latać w kosmos, to dalej będziemy potrzebować drugiego człowieka, który nie zapyta, za ile, tylko po prostu będzie z nami w trudnym momencie.

Premiera „Znachora” w reżyserii Jakuba Roszkowskiego już 10 września na scenie MOS. Spektakl można również zobaczyć w dniach